Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

ROK I. 1925. № 2.

GŁOS RODZINY I SZKOŁY

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZY.

TREŚĆ:

№ 2. Płock, dn. 5 listopada 1925 r. Rok I.

GŁOS RODZINY I SZKOŁY

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO - WYCHOWAWCZY

Redakcja i Administracja: Płock Sienkiewicza, Nr. 6 Tel. Nr. 78. Przedpłata roczna 16 zł. półr. 8 zł. kwart. 4 zł. Cena nr. 1 zł. Za granicą 3½ dolara St. Zjedn. Konto w P.K.O. № 63534.

Administracja otwarta codziennie od godz. 2 — 4. Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 2 — 4.

* * *

Pierwszy numer naszego pisma spotkał się z sympatycznem przyjęciem. Rodzice i nauczyciele, pracujący nad zespoleniem rodziny i szkoły, odczuwali brak podobnego organu, więc z życzliwością powitali nasz skromny wysiłek, śląc życzenia wytrwania na nowym posterunku. Nie brak, wyznajemy, w tych głosach i nuty pesymistycznej. Mówią nam o ciężkich czasach, o katastrofie gospodarczej, wskazują na powolną agonję tylu poważnych a tak potrzebnych czasopism.

Wiemy, że czasy są ciężkie, że o grosz trudno, ale wiemy również, że sprawa, której chcemy służyć jest tak poważna, że potrzeba gruntownej przemiany na polu wychowania jest tak paląca, iż nie wahamy się, pomimo ciężkiego stanu, wywołanego gospodarczem przesileniem, stanąć na naszej placówce. Wierzymy, że pomimo ogólnego zubożenia znajdzie się gromadka osób życzliwych, znajdą się zespoły, (stowarzyszenia, bibljoteki) które, drogą jednania prenumeratorów, zapewnią trwały żywot naszemu pismu.

Obok poparcia materjalnego potrzebna nam jest jaknajszersza w s p ó ł p r a c a m o r a l n a i i n t e l e k t u a l n a. *Nie każdy z nas może zdobyć się na rozprawę, na artykuł większy lub mniejszy, ale wszyscy mogą i powinni nawiązać jaknajściślejszą łączność z Redakcją, nadsyłając swe uwagi, spostrzeżenia, wątpliwości, dzieląc się swą wiedzą, doświadczeniem, swemi wiadomościami o czynach dokonanych, o szlachetnych zamierzeniach. Pismo nasze będzie wtenczas żyło, drgało nerwem życia i pobudzało do czynu twórczego.*

Stawiamy sprawę szczerze i jesteśmy przekonani, że ogół czytelników intencje nasze zrozumie i życzliwie poprze.

Clara pacta claros faciunt amicos.

Redakcja.

ZADANIA WYCHOWAWCZE KOBIETY WSPÓŁCZESNEJ.

II.

Dobre wychowanie nowego pokolenia zacząć należy od wychowania rodziców, nie matek, ale obojga rodziców. Do każdego poważnego zadania ludzie się przygotowują, ale do tego najpoważniejszego—prawie nigdy. Każdy dopiero na swoich własnych dzieciach robi eksperymenty — i zdobywa w dotkliwy sposób doświadczenie.

Nie myślę o tem, aby znów w szkole średniej dorzucać do niezliczonych przedmiotów, jakie się w niej traktuje — jeszcze pobieżne ujęcie psychologji i higjeny dziecięcej — chodziłoby raczej o zainteresowanie dorosłej młodzieży akademickiej temi problemami—przez odpowiednie wykłady, literaturę przedmiotu, przez wzbudzenie prądu, dążącego do spopularyzowania studjów pedagogicznych, w ten sposób, jak to się stało w ostatnich czasach z życiem sportowem. Ileż mu miejsca musi obecnie poświęcać prasa — jakżesz żywotna jest propaganda, jak mocno postawione wydawanie broszur i książek fachowych. Trzeba ze sprawy wychowania uczynić własność wykształconego ogółu—i dlatego pogłębienie zagadnienia wymaga podniesienia poziomu wiedzy o dziecku, oraz rozbudzenia zainteresowań.

Że w programie zadań wychowawczych kobiety współczesnej — takie przygotowanie rodziców powinno zająć poważne miejsce, tego nie trzeba, zdaje się, dowodzić. Specjalnie koła rodzicielskie — założone wprawdzie w celach ściślejszego współdziałania ze szkołą, mogłyby za jeden z punktów swej działalności przyjąć szerzenie wiedzy pedagogicznej, to znaczy zająć się nietylko pomocą szkole, ale i zorganizowaniem przedszkolnego wychowania dzieci, które w naszym kraju bardzo jest zaniedbane, a także wciągnięciem swych członków do systematycznego studjowania nauk, traktujących o fizycznym i duchochowym rozwoju dziecka.

Obowiązek szkolny zaczyna się u nas z ukończonym 7-mym rokiem życia—do tego okresu, wychowaniem dzieci z ludu zajmuje się przeważnie podwórko, rynsztok i ulica, dzieci klas zamożniejszych dotąd jeszcze miawają bony, przeważnie cudzoziemki o wykształceniu minimalnem—i prowadzeniu bardzo różnem. Dzieci inteligencji pracującej, zwłaszcza te, których matki zajęte są w biurach i warsztatach—zapełniają przedszkola, dawniej zwane ochronkami, lub ogródkami freblowskiemi, ale tych — zarówno miejskich, jak prywatnych jest pewna liczba w Warszawie, w Łodzi, Poznaniu, w większych miastach — podług wymagań nowszych studjów nad dzieckiem, ale po miastach i miasteczkach prowincjonalnych niema ich wcale, lub te co są, w bardzo skromnej mierze odpowiadają zadaniu, zarówno z powodu warunków higjenicznych pomieszczenia, jak i kwalifikacyj umysłowych wychowawczyń. W Szwajcarji wszystkie dzieci między 4 a 5-tym rokiem życia znajdują pomieszczenie w utrzymywanych przez daną gminę „szkółkach macierzyńskich" (écoles maternelles) zbliżonych zakresem pracy wychowawczej—i wiekiem dzieci do włoskich „domów dziecięcych" (casae dei bambini). W budowie naszego ustroju szkolnictwa jest to właśnie ta dziedzina, którą państwo—zarówno jak i troskę o kształcenie dorosłych analfabetów — powierzyło całkowicie gorliwości samorządów miejskich i wiejskich, opiece towarzystw oświatowych i ofiarności ludzi dobrej woli.

To też tam tylko zadanie to zostało w pewnej mierze spełnione, gdzie samorządy dojrzały już do swego przeznaczenia, mimo, że nie rozporządzają jeszcze dostatecznemi funduszami na zupełne zadośćuczynienie potrzebom ludności. Tam zaś, gdzie i finanse słabe i sprawa trudności mieszkaniowych za-

ogniona i wyrobienie członków samorządu małe, w zakresie potrzeb wychowawczych mamy do czynienia ze stanem rozpaczliwym. Szkoła powszechna dostaje dzieci tak mało rozwinięte, że przez dwa pierwsze lata nauczania powinna właściwie spełniać zadanie przedszkola.

Jest to może jedna z poważniejszych przyczyn przemęczania dzieci i niemożliwości sumiennego wykonania programu naszej 7-mio klasowej szkoły powszechnej. W Szwajcarji dzieci przychodzą do szkoły powszechnej po dwuletniem, niekiedy trzyletniem (od 4-go roku życia) przygotowaniu w przedszkolu (école maternelle) nie mają nigdy więcej niż trzy godziny nauki z rzędu (od 8—11 i od 2—4-tej oprócz czwartku, który jest w niektórych kantonach całkowicie—w innych od południa wolny) odżywianie i warunki higjeniczne znakomicie lepsze — a jednak program szkoły powszechnej w porównaniu do naszego jest znacznie zredukowany: mniej przedmiotów, mniej materjału—mniej pretensji. Natomiast rezultaty pracy dużo lepsze, można powiedzieć zupełnie dobre. Zamierzenia wskazane przez program — są ściśle osiągnięte. U nas stan jest pod tym względem opłakany: stosunek rezultatów do zamierzeń odwrotnie proporcjonalny. Program wyższy i obszerniejszy niż gdziekolwiek w Europie, a wykonanie lichsze. Oczywiście lepszy dobór i lepsze wykwalifikowanie nauczycieli przyczynić się może po kilkunatu latach do pewnej naprawy tego nieszczęśliwego stanu rzeczy, rewizja programów szkoły powszechnej, bardziej jeszcze potrzebna niż w szkole średniej—przyjść musi, aby położyć koniec tej niedoli i nauczyciela i dziecka, ale niechybnie i wtedy przygotowanie dziecka do systematycznej pracy umysłowej i ręcznej w przedszkolu—stanowiłoby w dużej mierze o skuteczności nauki w szkole powszechnej.

Nauka o dziecku nie wypowiedziała jeszcze swego ostatniego słowa, ale zrobiła w ostatnich latach ogromne postępy i ustaliła dość ściśle etapy rozwoju zmysłów oraz umysłu dziecka od dnia jego urodzenia. Wobec tego wiemy dokładnie jaką wagę należy przykładać do tych lat wczesnego dzieciństwa, kiedy kończy się niemowlęctwo, jak w tym okresie wychowanie racjonalne wiele może zrobić przez stworzenie przyzwyczajeń cennych dla ukształtowania charakteru, jak bardzo należy dziecko ochraniać już w tym wieku od złych wpływów i złych przykładów, z których wynikają nałogi. Dlatego też dzisiaj, więcej niż dawniej, gdy się na obserwacji dziecka nie opierano w wychowaniu — sprawa uratowania małych dzieci od brudu i zepsucia staje się palącą—tem więcej, że matki przy pracy zarobkowej nie mogą się dziećmi swemi skutecznie i troskliwie zająć. Wychowanie przedszkolne tak dla dzieci z inteligencji, jak i z mas ludowych — to jedno z najważniejszych zagadnień, jakie życie wysuwa—i którem kobieta współczesna specjalnie powinna się zainteresować.

Na tem polu inicjatywa prywatna ma możność rozwinąć jaknajbardziej wpływową działalność, ale inicjatywa prywatna nie wystarcza. Nawet zakładanie i utrzymywanie ochron przez Polską Macierz Szkolną, Tow. Obrony Kresów i inne stowarzyszenia oświatowe nie rozwiąże zadania, w całej jego rozciągłości. Dopiero zdobycie samorządów dla tej akcji rozbudzenia w rodzicach potrzeby wychowywania dzieci od maleństwa, stworzenie tak silnego prądu, jaki we Włoszech—pod wpływem pani Montesorri — ogarnął wszystkie warstwy społeczeństwa i zbudował „Domy dziecięce" dopiero razem złożone usiłowania i wysiłki stworzyćby mogły na większą skalę zakrojoną opiekę nad dzieckiem w wieku przedszkolnym Oczywiście urobienie wychowawczyń o dostatecznie rozwiniętej inteligencji i intuicji pedagogicznej—to byłoby pierwsze i najważniejsze zadanie na chwilę obecną—gdy trzeba i można przygotowywać przyszłość.

Gdyby choć to jedno zadanie wychowawcze oddać w rękę kobiecie współczesnej — i wskazać jej jako dzieło do przeprowadzenia i wykona-

nia—to już otwierają się przed nią całe horyzonty wytężonej pracy zbiorowej. Przedewszystkiem narzuca się natychmiast kwestja udziału kobiet w radach miejskich, wydziałach powiatowych, radach gminnnych. Udział ten do tej pory jest minimalny — i mam wrażenie, że z winy samych kobiet. Według mojego rozumienia, byłoby rzeczą ważniejszą ująć konkretne sprawy w swoje ręce, praktycznie je załatwić, domagać się wszędzie uznania dla ważności spraw wychowawczych i gospodarczych specjalnie tyczących kobiety i dziecka, aniżeli sprawy te reprezentować i bronić ich autorytetu w Sejmie. Oczywiście konieczne jest jedno i drugie i to w ścisłej ze sobą łączności, ale bodaj czy na życiu nie zaważyłaby więcej czynna rola kobiety w samorządzie, gdzie są do zrobienia na gminę, na powiat, na miasto, na województwo — rzeczy niezależne od polityki, a niesłychanie ważne dla rozwoju kraju.

Przedewszystkiem musimy myśleć nie o naszem pokoleniu, które już schodzi z pola, ale o tem, które obecnie kończy studja uniwersyteckie. W szczególności, co mają robić kobiety, które ukończyły prawo lub ekonomję czy wyższą szkołę handlową. Wobec tego, że przesilenie finansowe wpłynęło na redukcję sił biurowych w handlu i przemyśle, wobec silnej już konkurencji w sądownictwie i w adwokaturze—widoki na zdobycie niezależnego bytu na tych polach z roku na rok maleją. Z drugiej strony—widzimy, że całe dziedziny pracy administracyjnej, w samorządach, jak prowadzenie kooperatyw lub gospodarki instytucyj społecznych - opieka prawna dla uboższej ludności, opieka społeczna nie posiada dostatecznie wykwalifikowanych pracowników — a w tych właśnie dziedzinach kobieta z wykształceniem uniwersyteckiem, a zarazem dzielna i przedsiębiorcza mogłaby oddać ogromne usługi społeczeństwu, a dla siebie zdobyć stanowisko użyteczne i poważane. Ale do takiej pracy trzeba z jednej strony młode kobiety tak usposobić, aby nie dążyły do zaczepienia się gdziekolwiek, byle być w stolicy czy jakiem wielkim mieście. Większość pragnie po odrobieniu machinalnej pracy—mieć czas na teatry, koncerty, kina, flirty, dancingi całe to—pełne użycia tempo nowożytnego bytowania. Trzeba je tak wychować, by zechciały pracować samodzielnie i poważnie na prowincji, tworzyć tam ogniska kultury i podnosić otoczenie. Z drugiej strony—powinny kobiety wytężyć wszystkie siły agitacyjne, aby przeforsować powierzanie im takich odpowiedzialnych placówek, bo do tej pracy nie miano dostatecznej ilości kobiet o równorzędnych z mężczyznami studjach Musimy sobie powiedzieć, że dopiero dostateczna ilość mandatów kobiecych do rad miejskich, do samorządów gminnych i powiatowych oraz wykazanie się w tych ciałach prawodawczych energją i umiejętnością — będzie miało wpływ na powierzanie w przyszłości kobietom wykwalifikowanym odpowiednich placówek administracyjnych. Doświadczenie dotychczasowe z obsadzenia kilku na całą Rzeczpospolitę inspektoratów szkolnych — przez dzielne i dobrze przygotowane inspektorki — dało rezultaty dodatnie. Jeżeli kobiety współczesne zechcą coś znaczyć, coś zrobić, na coś wpływać w Rzeczypospolitej, to muszą przedewszystkiem z pośród siebie wychować zastęp doskonałych pracownic, którymby można powierzać placówki odpowiedzialne na prowincji, bo drugie muszą przez dobrze prowadzoną agitację w prasie i w Sejmie — postarać się o zajęcie odpowiednich stanowisk, na których by mogły rozwinąć pracę wychowawczą na szerszą skalę, pracę nad wychowaniem społeczeństwa w kierunku higjeny, organizacji sił, umiejętnego wyzyskania pracy zbiorowej. Ażeby to zadanie ująć w ręce i porządnie je przeprowadzić, musi kobieta współczesna, oprócz przygotowania fachowego i umysłowego rozwinięcia, mieć duże poczucie rzeczywistości, znać stosunki wśród których pracować jej wypadnie, w sposób realny, nie z wyobraźni, nie z teoryj powziętych z góry, ale z sumiennej i krytycznej obserwacji Trzeźwość w sądach, praktyczne ujęcie każdej sprawy—z punktu widzenia potrzeb życiowych, oto czego nam najwięcej w chwili

obecnej potrzeba, aby uniknąć doktrynerstwa w pracy oświatowej i w wychowywaniu zarówno młodzieży, jak i młodych warstw społecznych. Nie mówię, aby ciasny utylitaryzm miał zastąpić dążenia do wyrobienia duchowego, chodzi mi raczej o zaznaczenie, że niema ideałów tam, gdzie nie znaleziono drogi do ich wcielenia w życie — są tylko w takim razie marzenia i frazesy. Wśród zadań wychowawczych kobiety współczesnej, która powinna odwrócić się od materjalizmu epoki wojennej i powojennej, a szukać odrodzenia duchowego dla siebie i swoich dzieci — poważne miejsce zająć musi troska o życie wewnętrzne, o pogłębienie kultury ducha przez głęboką a czynną religijność. Jest to dziedzina, leżąca u nas prawie odłogiem, a mająca przed sobą wielką przyszłość. Mamy podatny materjał dusz prostych, wierzących, których porywy nie kierowane przez rozumną wolę, przez współpracę inteligencji, marnują się na dewocję małostkową i parafjańską, lub pełną zabobonów ciasnotę zamiast wybuchać jasnym płomieniem pracy twórczej i twórczej miłości Boga i bliźniego.

Mamy najpiękniejsze tradycje bogobojności głębokiej a wyrozumiałej, znakomite przykłady bohaterstwa i kryształowej cnoty, poezję religijną i patrjotyczną, jakiej zazdrościć nam mogą inne narody — a jednak — te skarby nie stały się jeszcze wspólną własnością szerokich mas, a nie są niestety i chlebem powszednim warstw kierowniczych, ta tradycja obojętnieje i staje się dalekę i obcą, to życie wewnętrzne tai się w duszach jednostek, ta wielka praca ducha, co nas żywymi czyniła w niewoli — powoli przygasa, omdlewa, zamiera. Jeżeli kobieta polska nie zajrzy w głąb sumienia narodowego i nie podejmie pracy nad wychowaniem człowieka—to któż to uczyni?

Julja Kisielewska.

RODZINA I SZKOŁA.

I.

Przystępując do omówienia stosunku, jaki powinien istnieć między rodziną i szkołą, trzeba odrazu na wstępie zwrócić uwagę na dwa czynniki psychiczne, pod wpływem których ten stosunek się ukształtował i dotąd prawie niezmiennie trwa. Pierwszy czynnik to ogromna nieufność, jaka w okresie niewoli istniała między rodziną i szkołą. Nieufność ta była w zupełności usprawiedliwiona. Polityka szkolna władz zaborczych godziła w najgłębsze podstawy narodowego bytu i rodzice, drogą legalną, a jeszcze częściej nielegalną, musieli tę politykę zwalczać. Po zorganizowaniu rodzimego szkolnictwa ta nieufność zniknęła, pozostał jednak osad, który częstokroć działa nieświadomie i paraliżuje najlepsze intencje.

Drugi czynnik—to wiara we wszechmoc państwa i pewnego rodzaju demobilizacja czynników społecznych w naszym narodzie. Pozbawieni w ciągu długich lat rodzimej władzy państwowej z wielką radością powitaliśmy odrodzenie Rzeczypospolitej i, jak to się często dzieje, pod wpływem tej radości na barki naszego państwa włożyliśmy ciężar nadmiernej pracy i odpowiedzialności przeogromnej. Wśród tych ciężarów, jednym z największych był ciężar wychowania narodowego.

Organizatorowie naszego szkolnictwa przyczynili się do spotęgowania tej tendencji upaństwowienia i stosunku między rodziną i szkołą ustawowo nie unormowali. Jeśli do tego dodamy ogromny brak społecznych pracowników, którzy prawie wszyscy poszli na służbę państwa, jako organizacji, zrozumiemy, dlaczego stosunek między rodziną i szkołą pozostawia wiele do życzenia.

Trzeci czynnik—to powszechne bodaj a zupełnie błędne przekonanie, zakorzenione głęboko we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa, że praca i odpowiedzialność wychowawcza rodziny kończy się z chwilą oddania dziecka do szkoły. Zamiast rodziców na widowni pedagogicznej ukazuje się nauczyciel, na którego spada ludowe przekleństwo uczenia „cudzych dzieci" i który odtąd staje się jedynym odpowiedzialnym wychowawcą.

Te trzy czynniki — osad dawnej nieufności, wiara we wszechmoc państwa i w monopol szkoły na wychowanie sprawiły, że dalecy jesteśmy od tych idealnych stosunków, jakie powinny istnieć między rodziną i szkołą.

Aby ten idealny stosunek zrozumieć, trzeba uświadomić sobie należycie, jaką rolę odgrywać mają w procesie wychowawczym rodzina i szkoła.

Wszyscy socjologowie, wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele myśli pedagogicznej zgodnie twierdzą, że rodzina jest podstawową komórką organizmu społecznego i wywiera niczem niezastąpiony wpływ na rozwój psychiczny i fizyczny nowego człowieka. Ten rozwój zależny jest nietylko od funkcyj wychowawczych obojga rodziców, lecz od ich struktury duchowej i fizycznej, nad życiem przyszłego dziecka, jako fatum ciąży przekleństwo lub błogosławieństwo dziedziczności, niezarejestrowany, tem niemniej realny spadek pokoleń, tajemniczym swym wpływem krzyżujący częstokroć najmądrzejsze posunięcia wychowawców. Stąd dobór rodziców, ich wartość psychiczna i fizyczna, rozpatrywana pod kątem widzenia dobra przyszłego dziecka—to czołowe zagadnienie socjologiczno-pedagogiczne. Decydującym czynnikiem w organizacji tego doboru jest *wola* obojga przyszłych rodziców, poczucie *odpowiedzialności wychowawczej*, które powinno zaciążyć na ich sumieniu i odsunąć na dalszy plan inne względy, wśród których podniecone zmysły i zimny obrachunek majątkowy dziś, niestety, zbyt wielką odgrywają rolę.

Po przyjściu dziecka na świat, każda rodzina staje się pierwszą uczelnią i tu odrazu mamy do czynienia z największą bolączką, nieobliczalną w skutkach, a tak niestety powszechną: jest nią kompletny *analfabetyzm* wychowawczy obojga rodziców. Wychowanie jest procesem skomplikowanym, wymagającym doskonałej znajomości fizycznego i psychicznego organizmu dziecka; system pedagogiczny młodych rodziców—to łatanina najrozmaitszych wiadomostek, gdzie obok wskazówek dobrych, pokutuje mnóstwo zastarzałych przesądów lub zgubnych nowinek. Dopiero, gdy ujemne skutki nieświadomości wychowawczej zaczynają występować w całej pełni, gdy — „dom gore", wtenczas pedagogja rodzinna zaczyna nietyle badać, co biadać i, czyniąc karkołomne częstokroć eksperymenty nad wrażliwą duszą dziecka i młodzieńca, zdobywa spóźnione zazwyczaj doświadczenie.

I jeśli dziś wszyscy, wychodząc z założeń gospodarczych, domagamy się, by rolnik, hodowca, ogrodnik zdobyli pewne minimum wiadomości z dziedziny botaniki, gleboznawstwa, zootechniki i t. p., jeśli tworzymy ogniska kultury rolnej, zasobne stacje doświadczalne; jeśli domagamy się, by wszystko było oparte na dokładnej znajomości tego, co hodują i uprawiają, z tą samą logiką i tem większą słusznością, w interesie najwyższego dobra narodu, jakiem jest dziecko, mamy prawo domagać się wytępienia ciemnoty, panującej na polu wychowania rodzinnego.

Młodzież nasza opuszcza mury szkolne, obarczona sporym zasobem encyklopedycznej wiedzy: wie to i owo o kraju ojczystym, o jego przeszłości, o zasobach materjalnych i mocy, wie o krajach obcych, o zjawiskach fizycznych — a jakżeż mało wie, o *człowieku wewnętrznym*, o kształceniu jego ducha i ciała. Tu tkwi przyczyczyna wielkiej *niemocy wychowawczej* wśród najbardziej oświeconych warstw naszego społeczeństwa, która ich stawia w jednym szeregu z nieoświeconym proletarjatem.

Żyjemy w epoce najrozmaitszych propagand: ligi rzecznej i morskiej, obrony gazowej i powietrznej, walki z komunizmem i t p.: musimy zdobyć się na jeszcze

jedną wielką, wszechogarniającą propagandę — propagandę *świadomości* pedagogicznej, zdobyć się na walkę z ciemnotą, *z analfabetyzmem pedagogicznym*. Tę propagandę powinniśmy prowadzić wszędzie—w domu, w szkołach, w świątyniach, w organizacjach społecznych, w koszarach — wszędzie, by wytworzyć typ świadomego swych obowiązków, oświeconego rodziciela i rodzicielki.

Stwierdzając potrzebę najszerszej propagandy *pedagogizmu*, t. j. wiedzy pedagogicznej, połączonej ze zrozumieniem naczelnej idei i celu wychowania oraz wielkiej odpowiedzialności wychowawczej, musimy odrazu zaznaczyć, że najgłębsza nawet świadomość wychowawcza, najdoskonalsza wiedza—nie tworzą jeszcze dobrego wychowania. Powodzenie procesu wychowawczego zależne jest nietylko od *wiedzy*, lecz i od *woli* wychowawcy. Każdy atom mocy ducha, drogą oddziaływania przechodzi z wychowawcy na wychowanka, z rodziców na dzieci, każda uprawa duchowa rodziców, pogłębia kulturę duchową nowych pokoleń. W wychowaniu, zwłaszcza rodzinnem, na pierwsze miejsce wysuwają się trzy podstawowe wymagania: harmonji wszystkich czynników wychowawczych, konsekwencji i ciągłości.

Czynniki powyższe pozostaną martwą literą w teorji pedagogicznej, jeśli wola wychowawców nie dopisze.

Zasada harmonji wymaga *uzgodnienia* wszystkich zarządzeń wychowawczych obojga rodziców, najmniejszy bowiem rożdżwięk zniszczyć może najlepsze zamiary; wymaga dostosowania innych czynników: otoczenia, służby, życia towarzyskiego, lektury, widowisk i t. p. do wymagań zdrowej zasady pedagogicznej.

Zasada konsekwencji wymaga uzgodnienia czynów ze słowami, każe porywać potęgą żywego przykładu, zwalczać w sobie drobne nałogi i wielkie namiętności, by nie siać zgorszenia. Zasada ciągłości, może najtrudniejsza dla nas Polaków, których cechą charakterystyczną jest słomiany ogień zapału i zbyt szybkie stygnięcie, wymaga, by proces wychowawczy nie składał się ze sporadycznych wybuchów pedagogicznej gorliwości i dłuższego potem zobojętnienia, lecz był ciągłem konsekwentnem rozbudzaniem czynników dobrych, a nieubłaganem tępieniem objawów złego w duszy dziecka.

Mówimy ciągle o wychowawcach w rodzinie, bo nie uznajemy ani rozdziału wpływów, ani też podziału odpowiedzialności między ojcem i matką. Wpływ matki bywa częstokroć większy, nie zmniejsza to jednak obowiązków wychowawczych ojca, nie rozgrzesza go ze zgubnej abstynencji w sprawach wychowania. Przeciwnie, jego rola, jako głowy rodziny, wpływa na spotęgowanie autorytetu, który oddziaływa częstokroć potężniej, niż wpływ matki i innych czynników.

Wychowanie rodzinne, będące szeregiem czynności, zmierzających do fizycznego i duchowego rozwoju dziecka, wymaga od obojga rodziców wydobycia swych najgłębszych walorów duchowych, codziennej ofiary ze swego egoistycznego „ja“ na rzecz wyższego dobra—dobra pokoleń. Aby utrzymać się na tej wyżynie, aby wytworzyć ten wyższy ton, w którym zginą drobne dysonanse szarzyzny życiowej, potrzebna jest wyższa idea, która opromieni codzienny trud wychowawczy i podniesie go do godności kapłańskiej, służby bożej w ognisku rodzinnem.

Ognisko to, aby móc spełnić swoje wielkie zadanie i być nietylko pierwszą, ale i najlepszą uczelnią, winno posiadać odpowiednie warunki gospodarcze. Walka o byt, która porywa nie tylko ojca, lecz i matkę, a dziecko zostawia na pastwę złych wpływów ulicy, brak odpowiednich warunków zdrowotnych—wszystko to rujnuje ognisko rodzinne i czyni zeń piekło, w którem giną najlepsze zamiary i najszlachetniejsze charaktery. Zrównoważony budżet domowy jest dla wielu niedościgłem marzeniem Stan ten nie może trwać długo, podważa on bowiem fundamenty rodziny, niszczy kapitał moralny i bilans gospodarczy państwa. Polityka socjalna państwa, instytucyj samorządowych i organizacyj zawodowych, powinna zmierzać do tego, by wynagrodze-

nie oprzeć na zasadach płacy rodzinnej, płacy któraby pozwoliła spokojnie zakładać nowe ogniska rodzinne i utrzymywać je na poziomie, umożliwiającym rozwój i wykonywanie tak doniosłej społecznej funkcji wychowawczej. Należy jednak być sprawiedliwym i wyznać, że dosyć często niezrównoważony budżet rodzinny jest rezultatem nieumiejętności i niezaradności małżonków. Stąd rozszerzanie wiedzy gospodarczej, propaganda rachunkowości i sposobów oszczędnej gospodarki, walka z życiem nad stan, z owem powszechnem „zastaw się a postaw się" jest jednym z najpilniejszych obowiązków państwa i społeczeństwa. Propaganda ta, połączona z propagandą patrjotyzmu gospodarczego, z wcieleniem w życie hasła „swój do swego po swoje", powinna dotrzeć do najszerszych wartw naszego społeczeństwa.

Zbudowana na mocnych fundamentach równowagi budżetowej i rozumnej gospodarki—spojona ogniwem miłości i spójni wewnętrznej, opromieniona blaskiem idei—rodzina polska, jak niegdyś była naszą ostoją, tak i dziś jest i będzie nadal kuźnicą mocnych charakterów odrodzonej Rzeczypospolitej. Sojusznikiem wiernym w tej pracy jest szkoła polska. *Klemens Jędrzejewski.*

ZAGADNIENIA OŚWIATOWE.

Do rzędu zagadnień, występujących coraz jaskrawiej w odrodzonej Polsce, nabierających coraz silniejszego pędu, wyrastających ponad miarę powszechności dnia dzisiejszego, należą wielkie problemy oświatowe wogóle, oświaty zaś pozaszkolnej w szczególności. Świadomość, że naród musi powetować wiekowy okres niewolnictwa, że musi wypełnić ideowy program, jaki w stosunku do kultury nakłada nań Historja, sprawia, iż sprawa oświatowa przenika coraz szersze warstwy społeczne, wysuwa się na plan pierwszy i nabiera temperatury rozpalonego żelaza.

Fakt, że Polska stoi pod względem analfabetyzmu na jednem z pierwszych miejsc w Europie jest zjawiskiem, które wywołuje coraz większą troskę i zaniepokojenie wśród inteligentnego i oświeconego ogółu. Inteligencja polska, stanowiąca system nerwowy społeczeństwa, tylko częściowo jednak zrozumiała, iż w wielkiej akcji oświatowej niewolno jest w naszych warunkach oglądać się wyłącznie na czynniki rządowe i komunalne, niewolno całego ciężaru pracy i odpowiedzialności przesuwać na sfery urzędowe odpowiedzialne, ale należy z całą ofiarnością, z całem zrozumieniem i odpowiedzialnością stanąć do współpracy w wielkiej akcji oświatowej, podeprzeć ją każdą dobrą wolą i każdym wysiłkiem obywatelskim.

Ale jak powiedzieliśmy powyżej, nie cała dotychczas inteligencja stanęła w szeregach armji oświatowców, która nietylko ma kształcić umysły, ale wyrabiać nadto charaktery i budzić poczucie odpowiedzialności za własne Państwo. Stosunek tej cząstki, która stanęła do współpracy w potężnem dziele oświatowem jest do ogromu tego zadania bardzo—mimo wszystko—nieliczny. Potrzeby są wielkie, palące, nie cierpiące ani dnia zwłoki. Teren pracy — wszędzie.

Praca ta, jak w każdej dziedzinie, szczególniej w dziedzinie oświatowej musi być skoordynowana, ujednostajniona, związana w przemyślane, oszacowane i wypróbowane systemy. Nie może ona nosić cech indywidualnych poczynań, wynikających z osobistych wniosków, lecz musi być zszyta trwałą i mocną nicią organizacji i wówczas tylko wyda pożądane, dodatnie i owocne rezultaty.

Przekonanie, iż nauczenie jednego analfabety sztuki czytania i pisania jest całkowitym spełnieniem obowiązku w stosunku do zagadnień oświatowych, jest błędne. Od mechanicznego czytania do ukształcenia umysłu i charakteru człowieka jest olbrzymi przedział. Lukę tę musi wypełnić czytelnia i bibjoteka, te podstawowe komórki w akcji oświatowej: muszą przyjść kursy dokształcające, winna przyjść i wyższa

forma tych kursów — uniwersytet ludowy. Te trzy zasadnicze formy zamkną dopiero pewien całokształt, który obejmie nietylko umiejętność czytania i pisania, ale który rozszerzy horyzonty, rozjaśni widnokręg społeczny i umysłowy i przemieni wczorajszego analfabetę w szlachetny materjał człowieka-obywatela, orjentującego się w najbardziej zasadniczych zjawiskach życiowych, odpowiednio ustosunkowanego do Państwa, społeczeństwa i najbliższego otoczenia.

Takiej pracy organizacyjnej nie wykona i nie przeprowadzi pojedyńcza jednostka chociażby o najlepszej woli i o najszczerszych chęciach. Akcja taka musi posiadać ramy organizacyjne, statutowe, wsparte zarówno o fundament materjalny jak i o doświadczenie, system, praktykę.

Do rzędu takich organizacji należy Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej.

Nowe warunki bytu i nowe zagadnienia przerzuciły siłą faktu ciężar pracy z dziedziny wyłącznie szkolnej na zaniedbane tereny akcji oświatowej, poza szkolnej. Przerzucając szkolnictwo powszechne i średnie na teren czynników rządowych i samorządowych, Polska Macierz Szkolna stanęła wobec dwóch zasadniczych zagadnień: dążenia w kierunku zmniejszenia inteligentnego proletarjatu przez tworzenie szkół zawodowych i rzemieślniczych, dających element samodzielny i przygotowany do życia, co zresztą pokrywa się z ideologją Min. W. R. i O. P. — z drugiej zaś wobec problematu oświaty pozaszkolnej, rozumianej i prowadzonej w najszerszym stylu.

Wychodząc z tego założenia, przystosowanego do naszych potrzeb ekonomicznych i politycznych, P.M.S. idzie w kierunku tworzenia sieci szkół specjalnych, a więc — jak powiedzieliśmy — handlowych i rzemieślniczych, rozumiejąc, że odciążenie inteligentnego dyletantyzmu musi odbić się korzystnie na całości naszego życia społeczno-narodowego.

Czytelnia, bibljoteka stała i wędrowna, kursy dla analfabetów i dokształcające, uniwersytety i domy ludowe—oto forma pracy w dziedzinie akcji oświaty pozaszkolnej. Metodyczne kursy dla nauczycielstwa szkół powszechnych i średnich, kursy na tematy zagadnień wychowania narodowego i kultury narodowej, wreszcie kursy dla instruktorów teatrów ludowych, tego czynnika tak doniosłego, a tak niedocenionego w akcji oświatowej, oto zasadnicze wytyczne punkty, wedle których P.M.S. prowadzi i organizuje akcję oświatową.

Zadanie przed instytucją Polskiej Macierzy Szkolnej, jak zresztą przed każdą instytucją oświatowo-kulturalną jest wielkie, nie dające odkładać się na jutro. Szczęśliwe dziś, jakie zesłał nam Bóg i Historja trzeba wykorzystać w całej pełni... Dlatego też niema słów, niema tak wymownych i gorących wyrazów, któremi nie należałoby apelować do inteligencji polskiej o współpracę w dziele oświatowem. Niech każdy idzie gdzie chce, niech każdy stanie na miejscu, które będzie dlań dogodniejsze i milsze, ale niech coś robi, niech nie poddaje się marazmowi społecznemu i niechaj pamięta, że przyszłość i potęga Polski związana jest ściśle z poziomem umysłowym i moralnym Polaków. Polska będzie taką, jakiemi będą jej obywatele.

Niechaj ta prawda stanie się dogmatem w wielkiem zagadnieniu narodowem.

WARSZAWA. *Czesław Xawery Jankowski.*

ZŁOTE ZIARNA.

„Ta Polska narodowa pedagogja, która czerpie z potrzeb żywego społeczeństwa, która kierunek obywatelski uważa za najważniejszy, ta Polska pedagogja wytwarza ludzi nietylko posiadających pewną dozę wiedzy, ale polega na wyrobieniu charaktarów i przyucza do spełniania obowiązków obywatelskich".

Stanisław Szczepanowski.

Alkoholizm wśród dzieci i młodzieży.

Z okazji IV Kongresu Przeciwalkoholowego prasa codzienna poświęciła nieco uwagi temu palącemu zagadnieniu. Między innemi zwrócono uwagę na alkoholizm wśród dzieci.

Kierownik sekcji hygieny szkolnej Magistratu m. st. Warszawy p. dr. Marjan Roszkowski brał udział w obradach Kongresu, jako przedstawiciel Magistratu m. st. Warszawy.

W trzecim dniu obrad dr. Roszkowski wygłosił referat na posiedzeniu sekcji nauczycielskiej na temat alkoholizmu wśród młodzieży szkolnej, przytaczając dane statystyczne, zebrane przez sekcję w szkołach warszawskich.

„Rzeczpospolita" zamieszcza wywiad swego współpracownika z p. dr. Roszkowskim.

— Jak przedstawia się sprawa alkoholizmu wśród dzieci? — zapytał wysłannik redakcji p. dr. Roszkowskiego.

— Bardzo źle — brzmi odpowiedź. — Czy pan da wiarę, że wśród dzieci uczęszczających do szkół powszechnych przeszło 50 procent używa alkoholu. I to zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. Przytem liczba jednych i drugich jest jednakowa. Przytoczę tu dane statystyczne z pierwszego oddziału szkoły powszechnej, czyli z pośród dzieci w wieku lat 7 do 8. A więc codziennie pije 7.7 procent, raz na tydzień 20 procent, przy okazji 33.9 proc. Nie pije zupełnie 28 proc. Liczby te są zastraszające.

— A w wyższych oddziałach?

— Na szczęście w oddziałach starszych alkoholizm u dzieci zmniejsza się znacznie. W oddziale piątym, szóstym i siódmym ilość dzieci nieużywających zupełnie alkoholu zwiększa się z 28 procent na 40 proc. Przytem o ile w oddziele pierwszym jeden procent dzieci upijał się, o tyle w klasach starszych wypadki upijania nie zdarzają się wcale.

— Co na to wpływa, panie doktorze?

— W pierwszym rzędzie, racjonalnie prowadzona propaganda przeciwalkoholowa przez nauczycieli, wychowawców i hygienistki szkolne, które przy pomocy wykładów i pogadanek zapoznają dzieci ze zgubnemi skutkami, jakie wywiera alkohol na ich rozwój fizyczny i psychiczny. To też dzieci w starszym wieku, w wyższych oddziałach powoli przejmują się tem co im przedstawiają nauczycielki i zaczynają unikać picia.

— Jakie skutki pociąga za sobą używanie alkoholu przez młodzież?

— Przedewszystkiem alkohol działa fatalnie na stan nerwowy dziecka, co przy rozwijającym się organiźmie ma bardzo duże znaczenie, pozatem wpływowi alkoholu ulegają i inne narządy i organy, a więc serce, żołądek, kiszki i wątroba. Drugą bardzo ważną rzeczą jest—ciągnął p. dr. Roszkowski—że dziecko używając od najmłodszych lat alkoholu, choćby tylko dorywczo, może wpaść w nałóg. A czem to się kończy, to chyba nie potrzebuję panu mówić...

Nie lepiej przedstawia się sprawa z młodzieżą szkół średnich. Na łamach „Kurjera Poznańskiego" p. M. zamieścił następującą statystykę, zawierającą procent pijących wśród młodzieży gimnazjalnej.

na	13	uczni	kl. 7	65	procent.
„	28	„	„ 6a	40	„
„	13	„	„ 6b	45	„
„	19	„	„ 5a	66	„

na	22 uczni	kl	5b	75 procent.
„	29 „	„	5c	40 „
„	18 „	„	4a	33 „
„	24 „	„	4b	47 „
„	21 „	„	4c	40 „
„	23 „	„	4d	33 „
„	24 „	„	3a	50 „
„	26 „	„	3b	75 „
„	36 „	„	3c	60 „
„	36 „	„	2a	48 „
„	33 „	„	2b	48 „
„	33 „	„	1	82 „

Może wymowa tych cyfr i obraz spustoszeń fizycznych i duchowych, jakie alkohol czyni w społeczeństwie przyczyni się do spotęgowania walki ze straszną trucizną. Najlepsza droga — to popieranie tych organizacyj, które, jak np. harcerstwo, drogą ciągłego oddziaływania na rozum i wolę, wychowują młodzież w zasadach bezwzględnej abstynencji. *J.*

OBRAZ JAKO WSPÓŁCZYNNIK NAUCZANIA JĘZYKA I LITERATURY OJCZYSTEJ[1]).

Posługiwanie się obrazem, jako jednym ze środków nauczania nie jest rzeczą nową. Środka tego używano oddawna. Na szeroką skalę posługuje się nim historja, korzystają z niego geografja i nauki przyrodnicze. Szczególnie—te ostatnie. Przyrodnicy niezmordowanie narzucali i narzucają szkole wszelkiego rodzaju tablice, ilustrujące przyrodę żywą i martwą. Całemi latami i lat dziesiątkami obrazy z tej dziedziny pokrywają gęsto ściany klas i korytarzy szkolnych. Kto z nas tego nie pamięta, kto z nas starszych o tem zapomnieć potrafi! Dopiero w ostatnich czasach podjęto próby wyzyskania obrazu artystycznego przy nauce języka i literatury. Ten i ów z autorów wprowadza do podręczników szkolnych ilustrację i robi to z pewną głębszą myślą dydaktyczną. Tu i ówdzie reprodukcje arcydzieł sztuki, związanych treścią z literaturą, zwycięsko walczą o miejsce na ścianie z mapą i tablicą przyrodniczą. Więcej nawet. Niejeden polonista przynosi już na lekcję od czasu do czasu obraz, którym ilustruje omawiany tekst literacki. Kto lekcję taką widział, kto taką lekcję prowadził, ten przekonać się mógł powielekroć razy, jak słowo i opis rzadko kiedy potrafią dać to, co zawsze dać może umiejętnie pokazana klasie ilustracja. Wyobraźnia młodzieży, skierowana w przeszłość, odmalowaną przez literaturę, nie zawsze przedstawia sobie prawdziwie istotę i kształt odległej rzeczywistości. Przeszłość jest tak odmienna

[1]) Zamieszczając recenzję pióra p. prof. dr. P. Bańkowskiego, Redakcja zwraca uwagę na sprawę przezeń poruszaną. Obchodzi ona nie tylko ogół polonistów, obraz odgrywa wielką rolę nietylko w *nauczaniu*, lecz i *w wychowaniu*. Kierownicy szkół, członkowie rad, opiek, dozorów, wszyscy rodzice powinni przyjść z pomocą szkole w gromadzeniu potrzebnych zbiorów, w tworzeniu muzeów pedagogicznych. Wreszcie obraz ten powinien kształcić i wychowywać nietylko w szkole, lecz i w domu. Trzeba by dobry obraz znalazł odpowiednie miejsce w rodzinach polskich, w stowarzyszeniach. Na tem polu mamy dużo do zrobienia, zagadnienie to niejednokrotnie będziemy na łamach „Głosu Rodziny i Szkoły“ poruszali. *REDAKCJA.*

i swoista, siła otaczającej współczesności jest tak potężna, że młode umysły nie łatwo potrafią z nią walczyć i obraz minionej epoki we właściwem przedstawić sobie świetle. Stosownie dobrana ilustracja przyjść musi z pomocą. Da ona słabej wyobraźni oparcie, przywoła prawdziwą wizję lat odległych, ożywi ją, zbliży do duszy ucznia i z treścią tej duszy zespoli. A dobroczynny wpływ estetyczny! Kształcenie oka, rozwijanie poczucia smaku, zdolność patrzenia i formułowania sądów o przedmiotach piękna, — ich źródłem może być nie tylko lekcja rysunku, ale i dobrze poprowadzona lekcja literatury.

Rozumiejąc doniosłość i wartość obrazu, jako jednego ze środków przy nauce języka i literatury, wprowadził go, między innemi, do swych wypisów M. Reiter, dając około dwustu rycin, rozmieszczonych planowo i systematycznie na przestrzeni trzech tomów. Śladem jego poszli Próchnicki, Wojciechowski i Wójcicki. Ostatnio M. Kridl w I tomie Historji literatury porozbiorowej umieścił kilkanaście portretów wybitnych przedstawicieli naszej umysłowości w epoce Księstwa i Królestwa. Sprawa ta zaczyna coraz więcej interesować naszych polonistów, a licząca się z każdą nową racjonalną próbą dydaktyka już nie pomija milczeniem tego środka metodycznego. Omawiają to zagadnienie w swych pracach metodycznych Szycówna, Szober, Czapczyński, żeby wymienić nazwiska najpoważniejsze. Co prawda, wszyscy oni—przygodnie bez gruntownego oświetlenia i rozważenia przedmiotu. Dopiero w ostatnich czasach sprawie tej poświęcił specjalną książkę p. K. Wóycicki, zasłużony pedagog, autor kilku podręczników i propagator obrazu, jako środka pomocniczego w rękach inteligentnego nauczyciela—polonisty. Książka ta*), oparta na osobistem doświadczeniu pedagogicznem autora i na obficie wyzyskanej literaturze francuskiej i niemieckiej, porusza długi szereg zagadnień związanych z tą sprawą, informuje, wyjaśnia, tłomaczy, przekonywa, pociąga i—podbija. Z książki tej płynie tyle wiary, bije tak wielki zapał i gorąca zachęta, że urokowi jej nie oprze się żaden myślący czytelnik. Polonista zamknie ją z mocnem postanowieniem, aby wyzyskać bogate i kształcące źródło sztuki polskiej, mogącej znakomicie urozmaicić i ożywić lekcję, uplastycznić tekst i nadać mu pełną i prawdziwą jego wartość wewnątrzną.

Ten pożyteczny, bezspornie, czynnik nauczania, niestety, nie wszędzie i nie zawsze daje się w naszych dzisiejszych warunkach zastosować z pełnym sukcesem. Nawet przy najlepszych chęciach. Stoją temu na przeszkodzie na całym prawie obszarze naszego szkolnictwa dwie niełatwe do usunięcia trudności: brak gruntownego w tym względzie przygotowania u nauczycieli—polonistów, i brak lub niedostateczność okazów ilustracyjnych, których reprodukcje podręcznikowe, jeśli nawet i są, zastąpić nie mogą.

Jeżeli nauczyciel chce tekst literacki interpretować za pomocą obrazu, a klasę zainteresować ilustracją, to powinien ilustrację tę nie tylko uprzednio sam wystudjować, ale winien umieć ją wraz z uczniem „odczytać", musi znać technikę i metodę tego „czytania", posiąść wiedzę patrzenia i umiejętność pokazywania. Wśród dzisiejszego pokolenia nauczycieli, niewielu zapewnie znajdzie się w tym kierunku uzdolnionych i wyrobionych. To też słusznie bardzo domaga się p. Wóycicki, ażeby Ministerstwo Oświecenia miało w gronie swych funkcjonarjuszów „instruktora artystę-malarza, człeka dużej wiedzy, szerokich zainteresowań, pedagoga, miłośnika sztuki ojczystej, jakiegoś polskiego Lichtwarka, który, jeżdżąc po całej Polsce, będzie w każdym ośrodku oświatowym urządzał odpowiedni kurs i uczył nauczycielstwo patrzenia na dzieła sztuki

---

*) *K. Wóycicki.* Obraz w nauczaniu języka i literatury ojczystej. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

i piękno przyrody“ (str. 68). To — dla nauczycieli, którzy już znajdują się na służbie czynnej. Dla tych zaś, co się do pracy pedagogicznej jeszcze przygotowują, należałoby „w instytucjach kształcących nauczycieli, urządzić... kursy rozpatrywania obrazów, rzeźb, architektury, pejzażu“ (str 67/8). Wykłady i ćwiczenia w tej dziedzinie byłyby prawdziwem dobrodziejstwem dla nauczyciela-polonisty, już nie tylko ze względu na młodzież, ale i ze względu na jego własną inteligencję, zazwyczaj niebogatą w kulturę artystyczną.

Obok tej trudności — druga: brak materjału ilustracyjnego w szkołach. Mniej lub więcej gorliwe w gromadzeniu map, atlasów, przyrządów, tablic przyrodniczych i bibljotek, zarządy szkół naszych na ostatnim planie uwzględniają okazy sztuki. Ileż jest szkół, które celowo i planowo nabywają albumy sztuki, gromadzą reprodukcje obrazów z myślą o zużytkowaniu ich na lekcjach języka i literatury? Trochę kopij po ścianach, czasem mnóstwo pocztówek, a w jednym i drugim wypadku czasem doborem kieruje przypadek, czasem gust właściciela zakładu szkolnego. W wielkich miastach brak ten w pewnej mierze daje się nieraz usunąć; są zbiory i muzea publiczne, i, choć w warunkach mało sprzyjających, polonista może zawsze odnaleźć obrazy, wiążące się z przedmiotem jego lekcji. Beznadziejną jest natomiast sytuacja w miasteczkach i zakątkach szkolnych na prowincji: podobnych zbytków nigdzie u nas niema, mało kto o tem słyszał, a nikt w tym kierunku starań nie czyni. Przypadkowa ilustracja w podręczniku, drobna, zazwyczaj słabo reprodukowana, to najczęściej jedyny okaz sztuki, do którego nauczyciel zazwyczaj nie wie, jak się zabrać.

A jak pilną jest potrzeba zapoznania polonistów z techniką i metodą interpretacji ryciny, tak również byłoby nie mniej pożądane podjęcie wysiłków w celu gromadzenia okazów sztuki i tworzenia z nich planowo kompletowanych zbiorów artystycznych z myślą o języku i literaturze. Sprawa jest tem donioślejsza, że kolekcje tego rodzaju, jak słusznie podkreśla p. Wóycicki w omawianej książce, mogą mieć i szersze znaczenie społeczne. Po wielu miastach, a tembardziej miasteczkach, szkoła jest jedynym ośrodkiem kultury. Oddziaływanie jej mogłoby być i bardziej różnorodne i silniejsze, gdyby polonista chciał i miał możność zużytkować wobec szerszego ogółu gromadzone w szkole okazy naszego malarstwa. Jeśli już tu i ówdzie dyrektorzy i kierownicy szkół urządzają z końcem roku wystawy „prac“, wykonywanych przez wychowańców zakładów szkolnych, — rzeczy zazwyczaj niezdarne, ale cenne przez to, że noszą piętno samodzielnego wysiłku ucznia i są świadectwem pracy i postępów w szkole, — to czyż nie byłoby wskazanem, aby ci sami dyrektorzy i kierownicy rok rocznie urządzali w gmachu szkolnym wystawę nagromadzonych w ciągu roku rycin, przeznaczoną dla szerszego ogółu, a objaśnianą w sposób fachowy przez obeznanych z niemi doskonale nauczycieli. Tego rodzaju zbiory szkolne, umiejętnie „odczytywane“ i tłomaczone, nie pozostaną bez wpływu na kulturę estetyczną widzów, staną się czynnikiem kształcącym smak, a w dalszej konsekwencji — bodźcem rozwijającym pragnienia i potrzeby estetyczne. Z biegiem czasu takie zbiory szkolne mogłyby się nawet stawać zaczątkiem zbiorów i muzeów prowincjonalnych. Oczywiście, nie może tu być mowy ani o wielkich instytucjach, ani o oryginalnych objektach sztuki: w dzisiejszych warunkach długo jeszcze nie będzie stać na nie ani szkołę ani budżet miasta prowincjonalnego Ale nie o rozległe instytucje tu chodzi i nie o dobór rzadkich oryginałów. Niechby tylko szkoła sama, czy przy współudziale finansowym czynników pozaszkolnych prowadziła kolekcjonowanie dobrych reprodukcyj, kompletów albumowych, a nawet okazów pocztówkowych, wykonanych artystycznie Byle tylko—z pewną myślą przewodnią, stopniowo, systematycznie i stale. I z tego złożyłaby się całość, zaspakająca potrzeby polonisty, pożyteczna dla szkoły i promieniejąca poza jej mury. Jak

wielką wartość kształcącą mieć mogą zbiory, złożone z artystycznych reprodukcyj, świadczą o tem, np. choćby niektóre muzea prowincjonalne francuskie, a nawet—dzielnicowe w wielkich stolicach świata, np. w Londynie. Gdy u nas miasta prowincjonalne nie prędko jeszcze wystąpią z inicjatywą w tym kierunku, niechże pracę tę podejmie szkoła, niech ją zapoczątkuje polonista w skromnym na początek zamiarze gromadzenia rycin, ułatwiających mu nauczanie ojczystego języka i ojczystej literatury. Książka p. Wóycickiego wskaże drogę ku temu i zapałem ożywi, zapałem tak niezbędnym do powodzenia każdej nowej inicjatywy. *P. Bańkowski.*

WARSZAWA.

Z KÓŁ PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA.

Na całym obszarze Rzeczypospolitej spotkać można liczne rzesze sympatyków Harcerstwa, zrzeszone w Koła Przyjaciół przy drużynach. Obecnie z racji rozpoczynania pracy z początkiem nowego roku harcerskiego 1925/26, wartoby rzucić okiem na ich działalność w czasie ubiegłych lat.

Powstanie Kół datuje się od najdawniejszych czasów istnienia Harcerstwa, przeróżne jednak reorganizacje przekształciły je do tej postaci, w jakiej je obecnie widzimy.

W czasie wojny organizowano komitety, niosące doraźną pomoc harcerskim jednostkom bojowym, utworzono punkty żywnościowe i sanitarne, oraz czołówki frontowe, zaopatrzone we wszystko możliwie harcerzowi-żołnierzowi potrzebne, a nadewszystko w olbrzymią dozę wiecznej pogody i prawdziwie harcerskiego humoru, który się wszystkim udzielał i pokrzepiał ducha, zwłaszcza w ciężkich chwilach odwrotu.

W pamięci mojej na wieczne czasy zapisała się taka czołówka frontowa, którą bodaj w najcięższej chwili spotkałem na froncie pod Białymstokiem.

Przeszła wojna... opiekę nad harcerzem -żołnierzem zamieniono w opiekę nad zdemobilizowanymi i reemigrantami, którzy jeszcze stokroć więcej tej pieczołowitej i nieraz wprost rodzicielskiej opieki potrzebowali.

A potem...

Powoli praca w drużynach rozwijała się i utrwalała, wracali dawni instruktorzy a rodzice, którzy dawniej cały czas pracowali dla wojska, teraz grupować się zaczęli w Koła Przyjaciół Harcerstwa przy tych drużynach, do których ich dzieci należały.

I powoli przekształcały się one w obecną formę.

Dziś przy Naczelnictwie Zw. Harc. Polsk. mamy osobny dział K. P. H. nadający kierunek pracy poszczególnym Kołom. Przy terytorjalnych Zarządach Oddziałów, istnieją również osobne referaty K.P.H. jednem słowem praca wszystkich Kół podporządkowana Naczelnictwu rozwija się już normalnie i daje dobre wyniki.

Narazie wspomnę o Warszawie, na terenie której skupiła się największa ilość drużyn, a zatem i Kół Przyj. Harc.

Nie w każdem Kole praca idzie należycie, różne są tego przyczyny, mamy jednak takie Koła, których wyniki pracy można uważać za bardzo dodatnie, wymienię tylko Koło Przyjaciół przy 2-giej i 4-ej druż. im. T. Reytana (uczniowie z gimn. im. Zamoyskiego) z p. Szyszkowską, S. Chyczewską i p. Wł. Dąbrowskim na czele, następnie K. P. H. trzynastej drużyny (uczniowie gimn. K. Kulwiecia) z niezmordowaną działaczką harcerską panią Radzimińską, wreszcie Koło P. H. szóstej drużyny (gimn. Św. Stanisława) którego prezes—p. mec. Kozłowski podczas wakacji osobiście bierze udział w życiu obozowem, pełniąc obowiązki gospodarza obozu!

A wiele, wiele innych...

Głównem zadaniem Koła jest zazwyczaj praca nad zebraniem funduszów, niezbędnych do prowadzenia pracy w drużynie i wysłania jej na czas wakacji do obozu. Ta akcja pochłania bardzo wiele energji i drogiego czasu, jednak Koło czuwa również nad stroną ideową pracy i oddaje tem kolosalne usługi ruchowi harcerskiemu, ustalając razem z drużynowymi kierunek i program pracy drużyny.

Tyle na dziś o Kołach Przyjaciół Harcerstwa. Mam nadzieję, że nadal, na łamach „Głosu Rodziny i Szkoły“ — kompetentniejsze pióra nieraz wspomną o tej tak ważnej dziedzinie pracy nad naszą młodzieżą. *S. Ł.*

Z prasy.

Walka z nauczycielem—droga naprawy. Jednolity front — walka z wynarodowieniem we Francji i w Ameryce.

Są sprawy, są zagadnienia, których poruszenie wywołuje ból, poruszać je jednak trzeba, by usunąć źródło złego, by chorobę uleczyć. Do takich bolesnych spraw należy kwestja, poruszona w urzędowym organie Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich. Autor tego artykułu, znany szerokiemu ogółowi, zasłużony publicysta i pedagog red. Henryk Galle—stwierdza na wstępie:

„Zdaje się to nieprawdopodobnem, paradoksalnem, a jednak — tak jest istotnie: żyjemy w Polsce odrodzonej pod znakiem walki z nauczycielem“

A dalej...

„Coraz szersze kręgi narodu opanowała dziwna niechęć, że nie chcemy powiedzieć, nienawiść ku stanowi nauczycielskiemu“.

W poszukiwaniu przyczyn tego bolesnego zjawiska autor stwierdza, że

„Niemałą rolę zapewne odgrywają w tym procesie stare, odwieczne przesądy. Dawne społeczeństwo szlacheckie między „podłe kondycje“ kładło stan nauczycielski, o ile tymi nauczycielami nie byli duchowni“

oraz lud nieuświadomiony

„Demos ślepy, jak ów ateński za czasów Arystofanesa, na światło wiedzy zgoła bezwrażliwy, nosicielom kaganća oświaty więc niechętny“.

Omawiana powyżej sprawa nie powinna utonąć w morzu aktualnych naszych bolączek życiowych. Trzeba wszystko uczynić, aby tę sprawę wszechstronnie oświetlić i znaleźć drogi naprawy. Społeczeństwo nie chce tej walki, jeśli ona istnieje, to powinna być czemprędzej zlikwidowana. Zasłużony autor nie daje konkretnych sposobów usunięcia zła, zwraca uwagę na stan faktyczny, chce wywołać dyskusję. Byłoby rzeczą wskazaną, aby przedstawiciele strony drugiej — rodzice zabrali głos w tej sprawie i ze szczerością i powagą przyczynili się do wyświetlenia zagadnienia.

Gdy wewnątrz kraju dzieją się rzeczy tak bolesne, zewnątrz dochodzą wieści, które wymagają wytężenia wszystkich sił zbiorowych, stworzenia jednolitego frontu dla walki z wynarodowieniem, które grozi licznym rzeszom naszych emigrantów.

P. J. Giertych na łamach „Kurjera Warsz.“ pisze:

„Młode bowiem pokolenie naszych emigrantów, przeważnie zrodzone w Westfalji, Polski zupełnie nie znające, a więc nie tęskniące za nią, nieobznajmione z polską kulturą, a nasiąkłe wpływami niemczyzny, stanowi element pod względem narodowym o wiele mniej odporny i dla oddziaływań wynaradawiających o wiele bardziej podatny. W miejscowościach, w których ludność polska przebywa w wielkiem skupieniu, oczywiście sama jej liczba i będąca jej wynikiem społeczna somowystarczalność chroni jej młodzież od wynarodowienia. W mniejszych jednak kolonjach, w których poza domem rodzinnym młody nasz wychodźca mało ma sposobności do używania polskiego języka i posiłkuje się wyłącznie francuczczyzną,

niebezpieczeństwo całkowitego wyzbycia się przezeń mowy ojczystej, do której i tak nie ma zbyt wielkiego przywiązania (jest bowiem objawem dość powszechnym rozmawianie przez młodzież między sobą po niemiecku) jest duże.

Niebezpieczeństwo to staje się jeszcze większem dzięki nie ulegającym wątpliwości tendencjom w kierunku zasymilowania polskiego wychodźtwa, objawianym zarówno przez społeczeństwo, jak i przez władze francuskie".

Obrona ducha polskiego za pomocą szkoły polskiej natrafia na ogromne trudności P. K. Gr na łamach tegoż „Kurjera Warsz," stwierdza, że

dotychczasowe przepisy konwencji polsko-francuskiej zezwalają jedynie na powoływanie do szkoły francuskiej nauczyciela polskiego, który w „klasie polskiej" spychany jest przeważnie przez praktykę do roli tłumacza...

To też „Szkoła Polska na Emigracji" organ zasłużonego „Związku Polskiego Nauczycielstwa we Francji" głośno woła

„Nie powinniśmy się łudzić. We Francji prawdziwej szkoły polskiej niema Obrazem nędzy i rozpaczy jest to, co brzmi tak pięknie: Polska szkoła we Francji

i domaga się by Rząd Polski w obronie swoich synów w rozproszeniu, przemówił twardym językiem

„otrzymacie robotnika, lecz na tych i na tych warunkach a jednym z tych warunków: polskie szkoły przy kopalniach w takiej liczbie, by mogły pomieścić dzieci w wieku szkolnym"

Obok Rządu społeczeństwo powinno zwrócić uwagę na szkolnictwo na emigracji i przyjść z pomocą moralną i materjalną.

Wynarodowienie grozi i naszym rodakom w Ameryce. Proces amerykanizacji dokonywa się za pomocą szkoły i licznych organizacyj. Wśród tych stowarzyszeń na pierwsze miejsce wysuwa się Obywatelska Liga Imigracji.

P. Iza Moszczeńska na łamach „Przeglądu Warszawskiego" omawia działalność tej instytucji

„Amerykanie doskonale zdają sobie sprawę, że tylko przez opanowanie dusz dziatwy, w Ameryce i po amerykańsku wychowanej, choć zrodzonej na obczyźnie, można przysporzyć krajowi obywateli — patrjotów. Rozumieją także, że chcąc skutecznie działać przez szkołę, muszą unikać konfliktu między wychowaniem domowem i szkolnem, gdyż w walce między wpływem matki a wpływem nauczyciela w większości wypadków odniesie zwycięstwo matka Szkoła zwłaszcza wynaradawiająca — może się stać instytucją znienawidzoną; dom jest i winien zostać ukochanem gniazdem rodzinnem Propaganda amerykanizmu sięga tedy do owych gniazd rodzinnych. Kobiety czynne w Lidze—podejmują zadanie amerykanizowania matek. Zaleca się do tej roli powoływać przeważnie kobiety zamężne i nauczycielki. Rozciągają one opiekę nad żonami emigrantów od pierwszej chwili, gdy te staną na amerykańskiej ziemi".

nadto we wszystkich większych miastach są liczne wieczorowe szkoły dla obconarodowców od 16 go do 60-go roku życia. W szkołach tych uczą języka angielskiego, historji St. Zjednoczonych, konstytucji i jej ustroju oraz przygotowują do otrzymania papierów obywatelskich. Szkoły te zazwyczaj są trojakiego rodzaju: początkowe, średnie i techniczne.

Polonja amerykańska zdaje sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa i z właściwą jej energją i ofiarnością organizuje obronę dziecka polskiego.

Urzędowy Organ Związku Narodowego Polskiego „Zgoda" dużo miejsca poświęca tworzeniu tak zwanych Wydziałów Małoletnich i gorąco nawołuje do zwrócenie uwagi, na wychowanie rodzinne w duchu narodowym i na popieranie Sokolstwa i Harcerstwa.

W artykule pod tytułem „Troska o młodzież naszą" czytamy:

„Wiemy z doświadczenia, że młodzież zamerykanizowaną jest trudniej do szeregów organizacyj polskich pozyskać, aniżeli taką, która dzięki staraniom i zapobiegliwości rodziców nie zatraciła jeszcze poczucia przynależności narodowej.

A im prędzej młodzież ta znajdzie się w szeregach polskich organizacyj — mówimy w tym wypadku w Z. N. P., tem prędzej uchroni się od niezdrowej, szowinistycznej amerykanizacji, która zmierza częstokroć do zdeprawowania duszy i charakteru naszej młodzieży"

I dalej

„rodzice starać się powinni o danie dzieciom swym dobrego wychowania — wychowania w iście polskim duchu, a poza tem organizacje, które dziatwę tę pozyskają do swych szeregów wspólnie z rodzicami współpracować powinny nad urobieniem charakteru dziecka, by gdy zmężnieje i wyrośnie, nie zaparło się swej przynależności narodowej, swego pochodzenia.

W pracy tej organizacje polskie muszą liczyć na pomoc i kooperację organizacji ideowych i poświęcających się specjalnie zadaniom fizycznego i moralnego wychowania dziatwy—a w pierwszej mierze Sokolstwa Polskiego i Harcerstwa, choćby za tą pracę trzeba było ponosić finansowe pewne obligi. czy donacje. Sejm ostatni Związku Narodowego Polskiego wziął to pod uwagę i przyjął w tej mierze odpowiedzią rezolucję".

Jednym ze sposobów obrony przed wynarodowieniem jest utrzymywanie ścisłej łączności między krajem a emigracją. Do tego duchowego i organizacyjnego zespolenia będziemy wszelkiemi sposobami dążyli.

ANKIETA.

Na Ziemiach Rzeczypospolitej działają najrozmaitszego typu organizacje rodzicielskie. Redakcja „Głosu Rodziny i Szkoły", pragnąc nawiązać łączność z temi organizacjami, by z nimi współdziałać i działalność ich wszechstronnie omawiać, zwraca się do wszystkich organizacyj rodzicielskich: Kół szkolnych, Kół opieki, przyjaciół szkół i t. p. z prośbą o nadsyłanie pad adresem Redakcji naszego pisma (Płock — Sienkiewicza, 6) następujących informacyj:

1) Nazwa i dokładny adres organizacji, 2) cel i zadania organizacji, 3) data założenia, 4) ilość członków (członkiń), 5) nazwiska członków (członkiń zarządu), 6) krótki zarys działalności organizacji od chwili jej powstania, 7) wykaz oddziałów (o ile istnieją) oraz instytucyj prowadzonych lub założonych przez organizację, 8) warunki przyjmowania członków członkiń), 9) warunki tworzenia oddziałów (jeżeli statut organizacji to przewiduje).

Organizacje proszone są jednocześnie o przesłanie do naszej Redakcji po dwa egzemplarze drukowanego statutu, lub jednego odpisu statutu, jeżeli drukowanych nie posiadają.

Koszt przesłania wymienionych informacyj jest drobny, a pozwoli nam wypełnić jedno z najważniejszych zadań.

Redakcja.

KRONIKA.

WARSZAWA.

Wychowanie fizyczne młodzieży Rada Ministrów na posiedzeniu uchwaliła projekt ustawy o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Celem uchwalonej przez Radę Ministrów ustawy jest podniesienie rozwoju fizycznego i tężyzny moralnej ogółu obywateli oraz zapewnienie państwu maksymalnej zdolności obronnej

Zasady główne ustawy są następujące:

1) obowiązek wychowania fizycznego we wszystkich szkołach państwowych i prywatnych łącznie z wyższemi uczelniami;

2) udostępnienie wychowania fizycznego dla młodzieży pozaszkolnej przez państwowe poparcie upoważnionych stowarzyszeń;

3) obowiązek przysposobienia wojskowego dla młodzieży męskiej w szkołach państwowych i prywatnych łącznie z wyższemi uczelniami, począwszy od lat 16 tu:

4) udostępnienie przysposobienia wojskowego dla młodzieży męskiej pozaszkolnej od lat 16 tu oraz dla starszych przez państwowe poparcie upoważnionych stowarzyszeń;

5) udostępnienie przysposobienia kobiet w szkołach w zakresie sanitarnym, ratownictwa i opieki nad żołnierzem oraz w stowarzyszeniach w pewnych pomocniczych rodzajach wojska przez wprowadzenie do szkół nadobowiązkowych przedmiotów i przez państwowe poparcie upoważnionych stowarzyszeń.

Ważniejsze zasady wykonawcze ustawy są następujące:

1) ustawa ma charakter ramowy i daje szerokie możliwości wykonawcze poszczególnym ministerjom;

2) wykonanie ustawy w zakresie wychowania fizycznego należy w zasadzie do Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w zakresie przysposobienia wojskowego do Ministerjum Spraw Wojskowych. Oba te ministerja współpracują z Ministerjum Spraw Wewnętrznych na gruncie stowarzyszeń;

3) powiązanie przysposobienia wojskowego ze służbą w wojsku stałem zapewnione jest przez wprowadzenie ulg;

4) przygotowanie dostatecznej ilości instruktorów wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego zapewnione jest przez stworzenie centralnego instytutu wychowania fizycznego oraz stworzenie stałej kadry instrukcyjnej;

5) dla umożliwienia wykonania niniejszej ustawy, nakłada się obowiązek na gminy miejskie dostarczania i urządzenia boisk, strzelnic i terenów dla ćwiczeń;

6) współdziałanie poszczególnych organów państwowych i samorządowych oraz społeczeństwa zapewnione jest przez utworzenie rady naczelnej komitetów wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego

Dojrzały i głęboko przemyślany projekt niewątpliwie zatwierdzony zostanie przez nasze izby ustawodawcze. Dość długo czekaliśmy na tę ustawę, która połączy wysiłki rządu, szkoły i społeczeństwa zmierzające do wychowania narodu pod bronią, do wytworzenia gotowości do obrony całości Rzeczypospolitej.

I słusznie pisze z tego powodu p. St. Szpotański na łamach „Kurjera Warszawskiego":

„Typ armji może się zbliżyć do najśmielszych marzeń wolnościowych i być zarazem ideałem zawodowych jenerałów. To są czasy późniejsze, narazie ustawa dobrodziejstwem będzie dla młodzieży, skutecznie wzmocni obronę krajową i u obcych respekt dla państwa obudzi. Wprowadzenie do szkół żeńskich nauki sanitarnej, ratownictwa i opieki nad żołnierzem jest o tyle z punktu widzenia obrony krajowej praktyczne, ile z punktu widzenia pedagogicznego zdrowe. Daje ono ponadto, choćby wojny nigdy nie było, umiejętność zawsze w życiu przydatną

Nie da się dziś obliczyć wszystkich

dobroczynnych skutków z ustawy owej płynących,. ale można powiedzieć, że będzie ona wychowaniem nietylko polskiej młodzieży, ale całej polskiej rasy".

Szkoła dla dzieci emigrantów. Na wszystkich niemal terenach polskiej emigracji daje się odczuwać wielki brak inteligencji. Jest to objaw niepokojący, zwłaszcza w odniesieniu do emigracji stałej, która bez przedmiotów duchowych — rozumianych i patrjotycznie uświadomionych, mogłaby stopniowo ulec wynarodowieniu. Niebezpieczeństwo to podnosi jeszcze na większości terenów dotkliwy brak szkół polskich, zwłaszcza typu średniego; inteligencja zaś przez samo wychodźtwo wyłoniona i z niem blizko związana największe usługi sprawie utrzymania poczucia narodowego w łonie tego wychodźtwa dać może. Rozumie to większość rodaków naszych na emigracji, a zastęp dzieci zdolnych i chętnych jest wszędzie liczny.

Wobec powyższego, niezależnie od stopniowego rozszerzania na poszczególnych terenach emigracyjnych sieci polskich szkół początkowych, Ministerstwo Spraw Zagranicznych w porozumieniu z Min W. R i O. P. podjęło w roku bieżącym inicjatywę udostępnienia zdolniejszym i najlepiej przygotowanym dzieciom wychodźców korzystania z nauki w szkołach średnich w Polsce, żeby tą drogą zasilić szeregi inteligencji na emigracji.

Inicjatywa ta znalazła żywy oddźwięk zarówno w poszczególnych kuratorjach, z pośród których kuratorja lwowskie i poznańskie pierwsze zajmują miejsca, jak i w kołach społecznych, utrzmujących bursy i internaty.

W rezultacie już w bieżącym roku szkolnym dzieci wychodźców korzystać będzie z bezpłatnej nauki w szkołach średnich w Polsce przy zapewnieniu im również bezpłatnego, a w niektórych wypadkach ulgowego utrzymania w bursach

Dzieci te umieszczone zostały w gimnazjach we Lwowie, w Żółkwi, w Stanisławowie, w Brodach, w Krośnie, w Sanoku, w Kamionce Strumiłowej, w Trembowli, w Jarocinie, w Gostyniu, we Wrześni, w Królewskiej Hucie, w Grodnie, na Bielanach pod Warszawą i w Łodzi.

Jest to oczywiście pierwsza próba; a powodzenie jej winno zachęcić wszystkie czynniki miarodajne do tem gorliwszego współdziałania w zapoczątkowanej akcji. Współdziałać zaś należałoby w dwóch kierunkach: w kraju — przez tworzenie stypendjów i komitetów opiekuńczych na terenach — przez uświadamianie rodziców i zachęcanie ich do jaknajliczniejszego zapisywania dzieci.

△ **Opieka nad chorym dzieckiem**. Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej, dążąc do pokrycia Rzeczypospolitej siecią przychodni przeciwgruźliczych, zwróciło się do Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom o wyzyskanie, gdzie się okaże możliwem, stacji opieki nad matką i dzieckiem celem uruchomienia w nich przychodni dla dzieci i młodzieży, zagrożonych gruźlicą. Personel pielęgniarski do powyższych przychodni jest przygotowany na kursach urządzonych z inicjatywy Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej.

Obecnie Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej wespół z P. A. K P. Dz. podejmuje organizację 10 nowych przychodni na terenie województw: kieleckiego, łódzkiego i poznańskiego. Zadaniem przychodni będzie wyszukiwanie zagrożonych gruźlicą dzieci i młodzieży i okazywanie im pomocy w zwalczaniu tej choroby Pierwsza taka przychodnia powstanie przy stacji opieki nad dziećmi w Siedlcach.

△ **Co będziemy tańczyli**. W Warszawie odbył się zjazd zawodowego związku artystów baletu i nauczycieli tańca.

Przedstawiciele Związku, co z uznaniem i radością podkreślić należy, postanowili wypowiedzieć bezwzględną walkę bezwstydnym i wysoce obrażającym moralność murzyńskim tańcom jak: schimmy, sambo, huppa huppa, creola i t p.

Natomiast uczone będą i tańczone tańce narodowe, z zagranicznych zaś one-step, fox trott w nowym układzie,

tango moderne, brus, boston i wreszcie nadzwyczaj estetyczna florida.

Tańce te odznaczają się dynstynkcją elegancją i estetyką.

Następnie Zjazd celem położenia kresu rozbestwieniu i zgnilizny, widownią których stały się dancingi, postanowił zwrócić się z prośbą do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, aby każdy dancing musiał mieć kierownika, którym może być tylko członek Związku.

O ile wszystkie uchwały Związku wejdą w życie, nareszcie może w dziedzinie tańca nastąpiłaby odpowiednia sanacja, a z miejsc publicznych wyrugowane zostaną tańce, wyuzdane i rozwiązłe, będące jednym z najgroźniejszych czynników deprawacji młodzieży.

KRAKÓW

△ **Nowy prezes Akademji.** Dokonano wyborów nowego prezesa najwyższej naszej instytucji naukowej, osieroconej po śmierci wielkiego uczonego ś. p. Kazimierza Morawskiego:

Nowo wybrany prezes Akademji Umiejętności, prof. Jan Michał Rozwadowski, urodził się 7 grudnia 1867 r. w Czarnej, w Małopolsce. Studja gimnazjalne i uniwersyteckie odbył w Krakowie, gdzie też w r. 1891 uzyskał stopień doktora filozofji. Dalsze studja odbywał w Lipsku i Gryfji. W r. 1897 habilitował się w uniwersytecie Jagiellońskim, jako docent językoznawstwa indoeuropejskiego, w r. 1899 był mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w kilka lat potem zwyczajnym. Ogłosił drukiem szereg dzieł w zakresie swojego przedmiotu w językach: polskim, niemieckim, francuskim i czeskim, jak również po łacinie. W r. 1903 był wybrany na członka Akademji Umiejętności, a w r. 1908 członkiem czynnym Akademji. Prof Rozwadowski jest jednym z najświetniejszych naszych uczonych. Nauka i charakter utorowały mu drogę do tej wysokiej i zaszczytnej godności. Niewątpliwie będzie swe nowe obowiązki nadal spełniał z chwałą dla nauki polskiej i zaszczytnie dla siebie.

Ad multos annos!

WILNO.

Nowa szkoła gospodarstwa wiejskiego. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwa zatwierdziło plany budowy niższe żeńskiej szkoły gospodarstwa wiejskiego w Antowilu (15 klm. od Wilna). W związku z tem p. delegat Rządu powołał specjalną komisję budowlaną. Szkoła będzie uruchomiona na wiosnę 1926 roku. Przy szkole będzie internat na 50 — 60 dziewcząt i 15 hektarów gospodarstwa pokazowego. Nauka w szkole będzie bezpłatna, uczennice będą zwracały jedynie koszta utrzymania w internacie. Przytem koszt utrzymania nie może przewyższać miesięcznie wartości centnara metrycznego żyta.

MŁAWA.

△ **Rezolucje Zjazdu Katolickiego.** We wrześniu w Mławie odbył się Zjad Katolicki, który zgromadził liczne rzesze delegatów i grono doborowych prelegentów.

Zjazd podzielony był na sekcje, wśród których sekcja oświatowo wychowawcza zgromadziła spory zastęp rodziców i nauczycieli. Sekcja ta uchwaliła szereg rezolucyj, które Komitet Wykonawczy Zjazdu obecnie nadesłał.

1) Z. K. w Mławie stwierdza konieczność ustawowego uczestnictwa przedstawicieli Kół rodzicielskich w pracach M. W. R. i O. P. i poszczególnych kuratorjów.

2) Z. K, uznając doniosłość zagadnienia wychowania religijno-narodowego w odrodzonej szkole polskiej, domaga się opracowania sprecyzowanego programu wychowania narodowego i w związku z tem powiększenia ilości godzin, poświęconych wychowaniu młodzieży.

3) Z. K., uznając doniosłość wychowania religijnego w szkole polskiej, domaga się poważniejszego traktowania duszpasterstwa w szkole, przez zwiększenie ilości godzin na ten cel wyznaczonych.

4) Z. K., uznając, że jedną z przyczyn niedomagań w wychowaniu młodzieży jest nieuświadomienie starszego społeczeństwa w sprawach pedagogicz-

nych, uznaje za potrzebne wprowadzenie nauki o wychowaniu do wszystkich szkół, a specjalnie do szkół żeńskich

5) Z. K uznaje potrzebę p o g ł ę b i e n i a wiedzy pedagogicznej, stwierdza konieczność rozszerzenia programu nauk pedagogicznych w seminarjach nauczycielskich, uniwersytetach, instytutach nauczycielskich i pedagogicznych, oraz umożliwienia młodzieży sposobiącej się do stanu nauczycielskiego, zdobycia szerokiej a gruntownej praktyki pedagogicznej.

6) Z. K. stwierdzając palącą potrzebę rozbudzenia żywego ruchu na polu wychowania religijno narodowego w całem społeczeństwie, domaga się zorganizowania najdalej idącej opieki nad młodzieżą, specjalnie zaś nad lekturą tejże, nad widowiskami, nad zachowaniem się pozaszkolnem wogóle, drogą obostrzenia sądowych, administracyjnych kar, skierowanych przeciwko gorszycielom młodzieży.

7) Z. K. domaga się, ażeby we wszystkich obwodach szkolnych w celach opieki moralnej nad młodzieżą szkolną utworzona została w możliwym zakresie organizacja na wzór istniejącej w Warszawie przy Magistracie Rady Opieki Szkolnej.

8) Z. K, stojąc stale na stanowisku szkoły chrześcijańskiej, zwraca się do Rządu i czynników sejmowych o znowelizowanie odpowiednich ustaw o szkolnictwie w duchu szkoły wyznaniowej.

9) Z. K. wzywa wszystkie czynniki rządowe i samorządowe do intensywnego popierania rozbudowy szkolnictwa powszechnego.

10) Z. K. zwraca się do wszystkich czynników społecznych, by wzięły czynny udział w pracach opiek i rad rodzicielskich szkolnych.

11) Z. K witając z zadowoleniem oświadczenie Pana Ministra W.R. i O.P. o zreformowaniu wychowania narodowego, wypowiada swą najgłębszą wiarę, że będzie ono oparte na głębokich zasadach religijnych i narodowych.

12) Z K. wzywa, aby całe społeczeństwo zajęło jasne i zdecydowane stanowisko wobec swych posłów, domagając się od nich wyraźnego stanowiska w sprawie wychowania religijnego i narodowego

13) Zebrani na III Z. K, proszą prezydjum tegoż o przesłanie wszystkich rezolucyj sekcji oświatowo - wychowawczej do M.W R. i O P. jak również do komisji oświatowych Sejmu i Senatu.

RAWICZ.

△ **Nowy Korpus Kadetów.** W Wielkopolsce powstała nowa placówka wojskowo - wychowawcza, Korpus Kadetów w Rawiczu, przyjęta zewszechmiar radośnie przez ogół obywateli

W r. b, Korpus Kadetów w Rawiczu uruchamia pierwszą klasę, odpowiadającą czwartej gimnazjalnej typu matematyczno-przyrodniczego. Następne klasy powstaną kolejno w ciągu najbliższych czterech lat. Będzie ich pięć, miejsc zaś ogółem 540.

Personel nauczycielski i pomocniczy liczyć będzie około 100 osób.

Na komendanta szkoły został wyznaczony ppłk. Marjan Merkisz. Dowódcą pierwszej szkolnej kompanji będzie kpt. Kuhl. Stanowiska wychowawców powierzono: kpt. Oskresowi, por. Korzeniowskiemu i por. Słoniewskiemu.

Nowopowstałej na zachodnich naszych rubieżach placówce oświatowej, ślemy gorące życzenia rozkwitu ku chwale Ojczyzny.

Notatki bibljograficzne.

△ **Chrzanowski Bernard.** *Z Ojczyzny.* Lwów-Warszawa Nakład, skład i druk Książnicy-Atlasu T. N. S. Š. i W. 1925. 8°, s r, 4 nlb + 45 + 3 nlb.

Kurator okręgu szkolnego znany z prac literackich, gorliwy propagator idei „morza polskiego" i harcerstwa, oddaje ukochanej przez siebie młodzieży nową książeczkę. Jest to zbiór szkiców drukowanych w latach 1913 - 1925 w miesięczniku „Czuj Duch", wydawanym w Poznaniu przez tamtejsze harcerstwo Są to piękne obrazki stanowiące materjał do gawęd, dostosowany do dziesię-

ciu praw harcerskich, dziesięciu wielkich Polaków jako patronów drużyn i dziesięciu złączonych z nimi miejsc w ojczyźnie. Będzie to już rzeczą drużynowych, urządzających wycieczki przepracować nietylko w głowie podaną literaturę, lecz także w sercu postać bohatera, a wszystko złączyć gorącem uczuciem w jedno z przyrodą ojczystą — i poprowadzić gawędę.

Książka omawiana jest ważną pozycją w polskiej literaturze dla młodzieży wogóle, a harcerskiej w szczególności. Powinna znaleźć się w każdej bezwzględnie bibljotece dla młodzieży obu płci, a już obowiązkowo powinni ją posiadać wszyscy członkowie zarządu harcerstwa od drużynowych począwszy.

Treść: I. Pod Krępą.—II U królewskiego zdroju.— III. W Ludomskiej Dąbrówce. — IV. Tuchanowicze a cela u Bazyljanów.—V. Na Raszyńskiej grobli. VI Na dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej. — VII. W Żółkwi — VIII. Września — IX Na Bielanach pod Warszawą. — X Nad Ikwą.

△ **Dr. Eugienjusz Piasecki**, profesor uniwersytetu poznańskiego „Dzieje wychowania fizycznego i sportu". Lwów, Ossolineum, 1925, str XII—252 w 8 ce, z licznemi ilustracjami

Pierwsza książka tej treści w Polsce, jedna z bardzo niewielu w literaturze światowej. W sześciu jej rozdziałach omawiane są kolejno: geneza i rozwój wychowania fizycznego w świecie zwierzęcym, u człowieka pierwotnego i w wielkich cywilizacjach starożytnego Wschodu; wych fiz. w Grecji starożytnej; Rzym; kościół chrześcijański wieki średnie i czasy nowożytne do końca 18 go w., zagranicą i w Polsce, nowoczesne systemy i metody wych. fiz. rozwój ich w ciągu 19 go w. zagranicą; ogólne metody wychowawcze 19 i 20 w; higjena szkolna; postępy wychowania fizycznego zagranicą w bieżącym świerćwieczu; ogólne reformy wychowawcze, higjena szkolna i wychowanie fizyczne w Polsce 19 i 20 w; rzut oka w przyszłość

Dzieło to winno się znaleźć w ręku każdego wychowawcy fizycznego, lekarza szkolnego i sportowego, a nadto w szkole, armji, czy w stowarzyszeniu, będzie pożyteczną lekturą dla całego oświeconego ogółu.

△ **O. Grzymałowski, T. Sopoćko.** *Na tropach ludzi i zwierząt, Księgarnia Św. Wojciecha Poznań 1925.* Czasem wpadnie nam w rękę książka, która, chociaż z założenia dla kogoś innego przeznaczona, treścią swą i ujęciem jej zaciekawi i zastanowi niemal każdego. Taką książką jest, mam wrażenie—dziełko T Sop. i O. G pod tytułem „Na tropach ludzi i zwierząt". W zasadzie dla wyłącznego użytku harcerzy, jako podręcznik tropienia, zainteresuje jednak każdego myślącego człowieka.

Pisana żywo i barwnie, cośkolwiek na angielski sposób gen. Baden Pawelle'a lub Setona (którego liczne rysunki umieszczono w tekście), odgrywa rolę podręcznika w zupełnie inny sposób, niż każdy inny z różnych dziedzin wzięty podręcznik Treścią swą i jej układem pociąga, gdzie potrzeba rozśmieszy dowcipną illustracją, nudne szczegóły, gdzie ich nie trzeba—ominie, jednem słowem pierwszą stronicą zachęca do przeczytania dziesiątej i setnej. Jest bowiem to dziełko na szerszą zakrojone miarą. Młodzież nasza harcerska powinna się w nią zaopatrzyć czemprędzej i jak najśpieszniej, rozwiązywać w lasach i na łąkach zawikłane rebusy przyrody, a jak śnieg pokryje ziemię... to i o tem też pouczą autorzy „Tropów".

Zasłużona w dziejach bibljografji harcerskiej księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu książkę tę wydała bardzo starannie tak, że stanowi ona prawdziwą ozdobę każdej bibljoteki, nietylko harcerskiej, a oryginalnością treści słoneczną pogodą i radością życia, pociąga i cieszy każdego czytelnika

Co czytać.

W ostatnim numerze wydawanej przez M.W.R. i O.P. „Bibljografji Pedagogicznej", zamieszczony został wykaz książek, które Komisja do Oceny Książek do czytania oceniła i uznała je za dozwolone, pożądane lub konieczne. Za

mieszczamy ten wykaz w tem przekonaniu, że ułatwi on wybór książek rodzicom i nauczycielom.

Dozwolone

Edward S. Ellis. *Smok podniebny.* Przełożyła z angielskiego Marja Lisowska. Nakł. Księgarni Niklewicz Perzyński i S-ka. Warszawa 1925

Zygmunt Tempka Nowakowski *Wymarsz.* Nowela. Kraków 1917. Nakładem Centr. Biura N. K. N.

Walery Przyborowski. *Młodzi Gwardziści.* Epizod z oblężenia Warszawy przez Prusaków w r. 1794. Opowiadanie historyczne dla młodzieży. Wyd. M. Arcta w Warszawie.

Władysław Umiński. *Flibustjerowie.* Powieść na tle dziejów Indyj Zachodnich Warszawa. Księg. M. Ostaszewskiej i S-ki.

Adam Grabowski. *Wśród gór i pustyń Coelesyrji.* Na dalekich lądach i morzach. Nak. Księgarni Św Wojciecha.

Józef Ciembroniewicz. *Pan Lisowski.* Powieść dla młodzieży. Wyd. Arcta.

Marja Buyno-Arctowa. *Perły księżriczki Maji.* Bajka nie bajka błękitnemu chłopcu opowiadana, dla młodszych i starszych napisana. Wydaw. Arcta.

Jan Staszkiewicz. *Było to pod Smoleńkiem.* Powieść historyczna z r. 1812 dla młodzieży. Nak. Księg. Św. Wojciecha

Fr. Rawita Gawroński. *Moje przygody w roku 1863—1864 w Kijowie.* „Księgarnia Polska" Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej.

Juljusz German. *O księżniczce z za morza.*

H. Beecher Stowe. *Chata wuja Toma.* Powieść opracowana dla młodzieży. Nak. Gebethnera i Wolffa.

Przecław Smolik. *Przez lądy i oceany.* Przygody jeńca w Azji w czasie Wielkiej Wojny. (Sześć lat na dalekim Wschodzie). Nakł J. Czerneckiego.

Artur Śliwiński. *Jan Sobieski.* Wyd. Arcta w Warszawie.

Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan). *Przygody Lotnika.* Powieść dla młodzieży. Nakł. Księg. Gustawa Szyllinga.

Deotyma (Jadwiga Łuszczewska). *Panienka z okienka.* Starodawny romansik. Wielkopolska Księg. Nakładowa Karola Rzepeckiego.

M. Strebeykowa. *Dwunastoletni żołnierz* Z Życia młodego chłopca w r. 1812—15. Zdarzenie prawdziwe. Bibljoteczka Młodzieży Szkolnej. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Juljusz Verne. *W krainie białych niedźwiedzi* Powieść fantastyczna w dwóch częściach Tłumaczyła K. Bobrowska

Marja Weryho. *Wśród swoich* Powiastki dla małych dzieci. Nakł. Księg. Św. Wojciecha.

Wacław Gąsiorowski. *Huragan.* Powieść historyczna z epoki Napoleońskiej. W przeróbce dokonanej przez autora. Nakł. i własność Konstantego Treptego.

Pożądane.

Marja Gerson-Dąbrowska *Wielcy artyści, ich życie i dzieła.* Nakład Gebethnera i Wolffa.

Stefan Barszczewski. *W osiem dni dokoła świata.* Powieść z niedalekiej przyszłości. Nakł Gebethnera i Wolffa.

Helena Zakrzewska. *Dzieci Lwowa.* E Wende i S-ka.

M. Markowska. *Za siódmą górą, za siódmą rzeką.* Baśnie i podania ludu polskiego. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

Zofja Urbanowska. *Złoty pierścień.* Opowiadanie dla młodszych dzieci. Nakł. Gebethnera i Wolffa

Sewer. *Na pobojowisku* Wspomnienia z wojny 1870 r. o jenerale Bosaku Haukem i jego śmierci. Nakł. Księg. św. Wojciecha.

Dr. Alfred Berg. *Wycieczki krajoznawcze.* Przetłomaczyła z niemieckiego Helena Grotowska. Kiążnica Harcerstwa i Kultury Fizycznej W. Niklewicz, Sedlaczek, Glass i S-ka.

Wacław Sieroszewski. *Ze świata.* Opowiadania. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska".

Jerzy Bandrowski. *Siła serca.* Błękitne romanetto. Nakład Wydawnictwa Polskiego

Jerzy Orwicz *Wódz narodu.* Powieść z czasów młodości Tadeusza Kościuszki. Wydaw. Arcta w Warszawie 1925.

Rudyard Kipling. *Puk.* Przełożyła Helena Niemirowska. Wiersze w przekładzie Arnsztejnowej. Wydaw. B Rudzki.

Teresa Jadwiga. *Dworzanin królewicza Jakóba* Powieść dla młodzieży z czasów panowania Jana Sobieskiego. Nakł. Stanisława Sadowskiego. Warszawa.

H. Boguszewska i Koźniewska. *Historja jednego roku.* Książka dla małych i dużych dzieci. Skł. gł. u Gebethnera i Wolffa.

Stanisław Rostworowski, podporucznik Legjonów Polskich. *Szablą i piórem.* Kraków 1916 Nakł. Cent. Biura. Wyd N. K. N.

Zofja Bukowiecka. *Historja o Janku Górniku.* Opowiadania dla młodzieży. Nakład Gebethnera i Wolffa.

L. M. Montgomery. *Ania z Avonlea* Dalsze dzieje Ani z Zielonego Wzgórza. Przełożyła z angielskiego R. Bernsteinowa. Wyd. B Rudzki.

Dr. Antoni Jakubski. *W krainach słońca.* Kartki z podróży do Afryki Środkowej w latach 1909 i 1910. Wyd. Zakład Narod. im. Ossolińskich.

Marja Świderska. *Z przed lat sześćdziesięciu.* Dziennik małej patrjotki (Maryjki Bohowityn Kozieradzkiej) 1860—65. (Życie polskie na Kresach Ukrainnych. Krzemieniec, Kijów, powstanie 63 roku). Nakład księg. J. Pisza w Tarnowie.

Marino Moretti. *Moja matka.* Przekład autoryzowany z włoskiego F. Baturewicza Polski Instytut Wydawniczy „Sfinks". Warszawa—Gdańsk.

A. Dygasiński. *Cudowne bajki* Nakł. sp. akc. Książnica-Atlas. T. N S. W.

Mayne - Reid, kapitan. *Dolina bez wyjścia.* Przygody podróżników w Himalajach. Przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Jan Grabowski. *Jak Tomek Kowalczyk do nieba się dostał.* Nakład Gebethnera i Wolffa.

L. M. Alcott. *Małe kobietki.* Powieść dla dorastających panienek. Przekład z angielskiego Zofji Grabowskiej. Ferdynand Hoesick.

Rudyard Kipling. *Wśród ławic oceanu.* Opracowała G. E. Lenartowska. Wydaw. Arcta w Warszawie.

Marja Konopnicka. *Wojciech Zapała.* Bibljoteczka Uniw. Lud. 70. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Konieczne.

Jón Svensson. *Czółnem przez morze.* Wydawnictwo Księży Jezuitów Kraków

Artur Śliwiński. *Hetman Żółkiewski* Wyd. Arcta w Warszawie.

Dr. Władysław Szafer, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego *U progu Sahary.* Wrażenia z wycieczki do Tunisu, odbytej na wiosnę 1924 r, Cieszyn Nakł. Księg. „Kresy".

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki). *Anielka.* Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki). *Na wakacjach. Katarynka.* Bibljoteczka Uniw. Ludowego 7. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Stefan Żeromski. *Echa leśne.* Warszawa-Kraków, Nakł T-wa Wydaw. w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcji.

Wszystkim tym, którzy złożyli dowody uznania dla naszej pracy i nanadesłali życzenia składamy serdeczne „Bóg zapłać" i prosimy o jaknajściślejszą łączność z Redakcją.

Pani T. D. z Warszawy. W jej sympatycznym liście czytamy — „Szkoda, że pismo nie wychodzi w Warszawie, wpłynęłoby to na jego poczytność" — I my wolelibyśmy „Głos Rodziny i Szkoły" wydawać w stolicy, ułatwiłoby to nam pracę, nie przeszkodzi to chyba naszym zwolennikom do popierania sympatycznego dla nich pisma. Łączność można utrzymywać za pomocą korespondencji, o którą prosimy. Zresztą, czy tylko stolica ma prawo do dobrej inicjatywy?

Pani Z. S. w P. Prosimy o sprawozdanie z działalności Koła Opieki, zamieścimy.

Panu T. R. w Kal. Projektom reformy szkolnictwa mamy zamiar poświęcić specjalny numer, o uwagi prosimy.

Panu W. D. w L. Dziękujemy za tak liczny wykaz adresów, numery okazowe wysłaliśmy.

Panu W. W. w Z. Istotnie czasy są ciężkie, nie wolno jednak zapominać o propagandzie kultury pedagogicznej, bez której państwo istnieć nie może Nil desperandum.

REDAKTOR i WYDAWCA: **KLEMENS JĘDRZEJEWSKI.**

Druk Tow. Wyd. „Dziennik Płocki", Sp. Akc. 808—3000.—25 r. Płock, ul. Kolegjalna 8, tel. 168.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Druk Zakładów Graficznych Tow. Wyd. „Dziennik Płocki“ Sp. Akc.
Płock, Kolegjalna, 8. Tel. 168.